



# TYGODNIK ILUSTROWANY DLA MŁODZIEŻY



# WIZERUNKI KRÓLÓW i KSIĄŻĄT POLSKICH

w zeszytach do kolorowania z tekstem  
ułożonym przez *H. MOŚCICKIEGO*

nabywać można w pierwszorzędnym księgarskim  
i składach materiałów piśmiennych i zabawek

WYDAWNICTWO I SKŁAD GŁÓWNY

**A. CHLEBOWSKI i S-ka**

Warszawa, Chmielna 61. Telefon 194-06.

52. 109. 6.

MAGAZYN UBRAŃ DZIECINNYCH

**M. ALBERTI**

Marszałkowska 129, tel. 196-41.

Poleca bieliznę, sukienki, ubranka, okrycia, kapelusze, trykotaże, wyprawki dziecięce, szkolne mundurki, fartuszki i t. p.

52. 101. 35.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

**„Z. JASIŃSKIEJ”**

poleca nauczycieli, nauczycielki, bony, freblanki, ochroniarki. Sprawadza Angielki, Francuzki, Niemki, z własnych biur zagranicznych.

Warszawa, Włodzimierska № 19. Tel. 191-44.

26. 102. 16.

**Wesoły kącik.**

Z TOWARZYSTWA.

— O, pana radcę może pani zupełnie spokojnie zaprosić na swój wieczorek. Ilekroć bywa zaproszony,

niegdy nie przychodzi; to bardzo porządny i na miejscu człowiek...

W MENAŻERJI.

Lew, uwięziony za kratą, spostrzega kręcącego się, ładnego pu-  
delka.

— A! Cóż to za śmiesznie małe  
lwiątko?

Pies, zadzierając pyszczka, dziwi  
się ze swej strony:

— A to mi dopiepo wielki pu-  
del! Pierwszy raz widzę. Aż go,  
biedaka, w klatce musieli zamknąć!

PEWNY INTERES.

— Więc syn pański poświęcił  
się medycynie, i został specjalistą  
od chorób wątroby. Dobry to aby  
interes?..

— Naturalnie. Przecież każdy  
człowiek ma zazwyczaj wątrobę.

WSPÓŁCZUCIE.

— Biednyś ty mój Waciu, kiedy  
lekarz zabronił ci pić i palić!..

A cóż na to twój pocziwy słu-  
żący?

— Nic. Płakał jak dziecko do-  
wiedziawszy się o tem, no i natu-  
ralnie wypowiedział mi służbę.

TREŚĆ № 7. Tęsknica przez E. R.  
(z 1 ryc.).—Sprzymierzeńcy, przez Z. Mo-  
rawską (z 3 ryc.).—Rewolucya w Chinach  
(z 4 ryc.).—Rok 1812, M. Znatowiczówna  
To, czem oddychamy, przez W. Umińsk.  
(z 7 ryc.).—Z dziejów starej pończochy  
(z 1 ryc.).—Z pięciu części świata, (z 3  
ryc.).—Skrzynka do listów.

DZIAŁ DLA DZIECI. Raj łakomców  
i próżniaków, przez Otto Ernsta, prze-  
łożyła J. Bornsteinowa (z 1 ryc.).—Demon  
i Pythias, przez M. G. (z 2 ryc.).—Zdradliwy  
sprzymierzeniec (z 5 ryc.).—Sól, przez  
St. O.—Zadania i Łamigłówki.

**POCZTÓWKI**

KOPIE Z OBRAZÓW W BARWNYM WYKONANIU I NA PAPIERZE  
BROMOSREBRNYM POLECA W WIELKIM WYBORZE HURTOWY SKŁAD

TOWARZYSTWA

**A. CHLEBOWSKI i S-ka**

w Warszawie Chmielna 61.



# WIECZORY RODZINNE

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA MŁODZIEŻY.



TĘSKNICA.



## Tęsknica.

Nad przepaścią ludzkiej doli  
Stają ducha dwie istoty;  
Z mgieł uwite szat ich sploty  
Pieści, milcząc, miesiąc złoty...

A tam, w dole — wód łożysko...  
Lśnią, migocą wspomnień fale,  
Szumią w rozpaczliwym szale;  
Ronią westchnień próżne żale...

Aż z fal wstaje snów tęsknica,  
Z głębin burzą wód zwabiona,  
I przenika w duchów łona  
I tak szepce rozłzawiona:

— Płynie, płynie wiek mój młody,  
Wszystko szczęściem promienieje;  
Dla mnie smutek zewsząd wieje...  
Gdzieżeś szczęście, gdzie nadzieje?—

Miesiąc słyży i wzruszony  
Skrzył się, blednąc, poza chmury...  
A żalości dzwoniąc wtóry,  
Wicher zerwał się ponury...

I niósł echa skarg i bólu  
Na dalekie snów rozdroża,  
Poza lądy, poza morza,  
Kędy łaska świeci Boża...

O leć, wicherze uskrzydłony;  
Łzę i skargę nieś w obszary,  
Lecz wróć pełen ducha wiary,  
Tchnij nadzieję w tęskne mary!..

*Emilia Rychter.*

Z. MORAWSKA.

## Sprzymierzeńcy

POWIEŚĆ Z ROKU 1812.

D. C.

Nie pomógł płacz Anusi, perswazye p. Ma-teusza, ostry krzyk i wymysły pani Domiceli, Jędrka, jak stał w podartej koszuli podczas bójki, powleczono do aresztu, a sklep Skóry zamknięto.

Jędrak siedział dwa dni o chlebie i wodzie. Nie stracił jednak fantazyi, a gdy go wezwano do tłumaczenia, rzekł:

— Jestem zapisany do pułków Księstwa Warszawskiego, wyjdę wkrótce na wojnę; tymczasem pospieszałem z robotą butów dla wojska, a ten jakiś wpadł, nabrał to, co było dla naszych i jeszcze chciał bić Anusię...

— Co za Anusię? — spytał urzędnik prowadzący sprawę.

— No, córkę pana majstra, a moją narzeczoną! — odparł Jędrak śmiało.

Urzędnik uśmiechnął się i rzekł:

— Schowajże całą swoją krewkość i animusz wojenny na nieprzyjaciela. Ażeby ci drugi raz nie przyszła ochota probować sił swoich w mieście, pójdziesz od razu do pułku, do którego jesteś zapisany!

— Dziękuję pokornie za wyrok! — odrzekł Olszak i oczy mu zaświeciły.

— Pozwoli jednak wasza wysokość, żebym dokończył tej pary butów, którem zaczął, aby je



— Czy polki są gotowe do poświęceń dla swojej ojczyzny?

módtz ofiarować pułkownikowi, pod którym będę służył.

— A któż jest twoim pułkownikiem? — spytał urzędnik, któremu „wasza wysokość“ bardzo pochlebiła a tłumaczenie Jędrka wielce się podobowało.

— Nie wiem nazwiska, ale, zawsze to będzie polak i mój zwierzchnik — odpowiedział śmiało czeladnik.

Urzędnik znów się uśmiechnął i rzekł:

— Idźże! ja tymczasem sprawdzę, do jakiego pułku jesteś zapisany.

I począł pisać coś na kartce.

Ale Jędrak nie odchodził tylko mówił:

— Wasza wysokość każe któremu ze swoich podwładnych pożyczyć mi jakiej opończy; gdybym tak szedł przez ulicę, to by mnie znów wzięto do kozy, jak jakiego włóczęgę.

— Umiesz, jak widzę, dobrze obracać językiem! — mruknął urzędnik.

Rozkazał jednak stojącemu policyntowi dać mu jaki przyodziewek.

Ten z ochotą spełnił polecenie. Znał od kilku miesięcy Jędrka i często z nim o wojnie rozmawiał.

Gdy Olszak ukazał się w otwartym co tylko nanowo sklepie p. Skóry, w pierwszej chwili nie poznano go, tak trzydniowy post i ubranie go zmieniło.

Patrzano nawet z ukosa a pani Domicela już zabierała się do wyforowania go po swojemu.

Lecz gdy się odezwał i pokłonił jej do kolan, poczęła z nadzwyczajną czułością:

— A cóż oni z ciebie zrobili! A idźże, a umyj się! a pewnieś głodny?! nie pomna na wydawane rozkazy, poczęła zaraz:

— Bo choćemy nie mało straty przez ciebie ponieśli...

— Toć to nie przez niego! — przerwała Anusia — bo gdyby nie Jędrak, to by mnie ten poganiń doskonale butami uderzył.

— No, juści, juści! — przyświadczyła matka. I zaraz, trzymając go za rękę, poczęła:

— A powiem ci, żem się najgorzej bała, ażeby mój do kieliszka nie wrócił.

— Niechże mama puści już Jędrka, niechby się przebrał i pożywił — przerwała znów dziewczyna.

— Prawda! idź już, idź! — rzekła, patrząc na chłopca.

Anusia zaś wybiegła, żeby mu jakie pożywienie przygotować.

Ale nietylko westfalczyki w Warszawie, ale i inne wojska Napoleona, ciągnące przez Polskę, dopuszczwały się różnych nadużyć.

Po dworach przed napadającymi ukrywano w najtajniejsze skrytki srebro i kosztowności.

Włościanie kryli swój dobytek, gdzie mogli i jak mogli, mówiąc:

Te francuziska chociaż idą nas bronić, ale nim obronią, zniszczą do szczętu!

Rzeczywiście, taka była niekarność wojsk przechodzących, że żołnierz postępował sobie jak w kraju zdobytym. Rabował nie tylko to, co mógł zjeść, lecz napychał kieszenie i tornistry wszystkim, co mu popadło pod rękę.

Gdy się skarżono przed dowódcami i starszyzną, ci nie rozumiejąc o co chodzi, skarg wysłuchali i nie wymierzywszy najmniejszej sprawiedliwości, szli dalej.

A za nimi szedł płacz i przekleństwa.

I najwięcej ucierpiała ludność biedniejsza.

— I jacy to obrońcy, co tak sobie poczynają! — mówiono.

Powstawała w całej tej rzeszy niechęć i nazywano ich wprost:

— Przekłète francuziska! rabusie!

Władze miejscowe miały nie mało kłopotu, żeby tę niechęć przyciszać.

A mimo tej niechęci chwilowej, wyglądano od rabusiów wyswobodzenia.

## V.

### WRACAJCIE!

Napoleon po wysłaniu odezwy do Warszawy, z Wyłkowyszek udał się do Kowna.

Widząc zaś, że wszystkie przygotowania, nie skłonią cesarza Aleksandra I-go do ustępstw i zawarcia pokoju, wypowiedział mu wojnę, dodając znów:

— Będzie to *druga wojna polska!*

Zaraz też pod Kownem obejrzał brzegi Niemna i ze zwykłym sobie pośpiechem przez jedną noc kazał zbudować trzy mosty.

Przy pracy tej podziwiał zręczność inżynierów i pontonierów polskich i powtarzał:

— Bien, très bien! (Dobrze, bardzo dobrze!)

Zdarzyło się nawet, że niektórych poklepał po ramieniu, lub zapytał o nazwisko, które jako trudne dlań do wymówienia, zaraz zapominał.

Niemniej, obdarowany tą łaską wielce był uszczęśliwiony.

Potem władca, włożywszy czapkę oficera polskiego, przechadzał się wśród zebranych pułków polskich i litewskich i uśmiechał się przyjaźnie.



A miał do kogo się uśmiechać.

Bowiem księżę Dominik Radziwiłł, bratanek znanego powszechnie Karola Radziwiłła „Panie Kochanku“, oddał w zastaw olbrzymie swoje dobra nieświeżskie i wystawił pułk z całym umundowaniem i uzbrojeniem.

Napoleon zobaczywszy go na czele pułku, podał mu rękę i rzekł:

— Widzę, że księżę zrozumiałeś moje zamiary!

Gdy zaś wojsko zawołało:

— Niech żyje cesarz Napoleon!

— Ten wyczywszy się od księcia Dominika, odpowiedział po polsku:

— Nek żyje wośko!

Mimo dziwnie skaleczonych wyrazów i cudzoziemskiego akcentu, odpowiedź ta wywołała entuzjazm nie do opisania.

Napoleon kazał zbudować trzy mosty na Niemnie i zaraz się przez nie z wojskiem przeprawił.

Cesarz Aleksander I-szy, będący wówczas w Wilnie, rzekł do Ogińskiego:

Wypadki idą tak szybko, że nie pozwalają mi spełnić danych wam obietnic... ale później..

I opuścił Wilno.

W zamian Napoleon zaraz tam przybył.

Przybycie mocarza mającego dziwny urok i sławę niepokonanego zwycięzcy, ożywiło najoporniejsze dotąd umysły.

Oddano dla niego i sztabu pałac Paca, urządzony z wielkim przepychem.

Sztab mimo to posuwał swoje wymagania do najwyższego stopnia, dopuszczając się wielu nadużyć.

Jenerał Dezydery Chłapowski, będący jako adiutant cesarza przy sztabie, musiał wciąż łagodzić kłótnie i zatargi.

Wilno z przybyciem polskiej młodzieży, ożywiło się niepomiernie. Dawano bale, przyjęcia, na których Napoleon prowadził swoją politykę.

Na jednym z nich zapytał Zofię Tyzenhauzównę:

— Czy polki są gotowe do poświęceń dla swojej ojczyzny?

D. c. n.

## Rewolucya w Chinach.

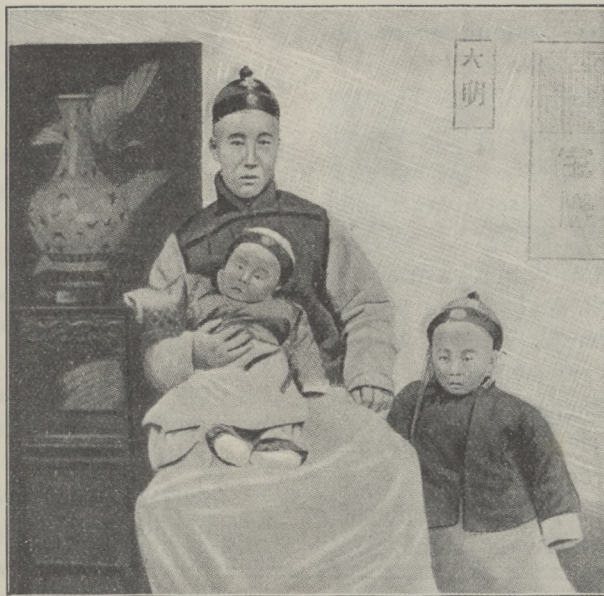
Największe państwo w Azji obudziło się ze snu wiekowego; powstał naród, o którym sądzono, iż niema w sobie dość siły i energii, aby zrzucić pęta narzuconej władzy, przesądów i krępujących tradycji. Nie tak dawno jeszcze, zdobycze cywilizacji nowożytnej z trudem przedostawały się do tego, murem wysokim odgradzonego od reszty świata kraju. A teraz ze zdumieniem patrzymy, jaki nagły i niespodziewany nastąpił w niem przewrót. Data 20 października 1911 r. pamiętną będzie w dziejach Chin. Trzy wielkie miasta: Ju-Thang, Han-Kou i Han-Jong, opasane wstęgą rzeki Żółtej, drgnęły pod pierwszym porywem wolności. Zwykły tryb życia tamtejszej ludności zaczął przybierać zgoła inne cechy.

W ruchliwym tem mrowisku, gdzie na każ-

dym kroku zbytek ociera się o największą nędzę, spotykają się wszystkie rasy Wschodu, gdzie dumnie jeszcze powiewa chorągiew na pałacu wicekróla, europejczyk ściśle przestrzega granicy dzielącej go od barbarzyńców, zaczyna się nagle, o świcie dnia, jakieś niezwykłe wrzenie między tłumem. Przy odgłosie t a m - t a m oraz przy miarowem stąpaniu żołnierzy w niebieskich bluzach i czarnych kapeluszach na długich warkoczach, w otoczeniu straży więziennej, idzie czterech skazańców. Ręce mają związane, wzrok niespokojnie biegający na lewo i na prawo. Za nimi niosą, tak jak na procesyi, wice - króla, nie

wrzuśzonego niby bożyszczce w wielkim krześle, i godła jego władzy.

Pospólstwo z wrzaskiem towarzyszy temu



Regent czyli wielkorządca trzyma na kolanach cesarza chińskiego.





Ruiny pałacu wicekróla w Hu-pe, spalonego przez rewolucjonistów.

ponuremu orszakowi, aż na miejsce kaźni. Ofiarom każą uklęknąć podczas odczytywania wyroku, kat chwyta topór i błyskawicznym uderzeniem ścina cztery głowy, które jutro zawisną na murach jemu (dom rządowy, gdzie mieszka wicekról). Sprawiedliwość dokonała swego dzieła!

Czemu jednakże lud chiński, nawykły do podobnych widowisk, okazał tyle oburzenia przy straceniu kilku winowajców? Groźne szmery nie ustają, ludzie gromadzą się na ulicach, przemawiając płomiennymi słowami, roi się wszędzie od słuchaczy, zapowiedź jakiejś burzy wisi w powietrzu. Ci straceńcy nie musieli być pospolitymi zbrodniarzami, kiedy ich śmierć takie gorące współczucie budzi. Nie, to bohaterowie, co dali chętnie życie za wolność innych.

A jednocześnie jego ekscelencja, wice-król, powróciwszy do swego pałacu, wysłał depezę, uwiadamiającą rząd w Pekinie, iż udało mu się odkryć fabrykę bomb, gniazdo buntowników, i że za jednym zamachem stłumił wybuch powstania w zarodku.

Źle się obliczył, bo ta pierwsza egzekucja przyspieszyła wypadki. Wojsko zwłaszcza świeżo zaciężne, któremu nie wypłacano żołdu, marnie żywione, zaczęło opuszczać koszary całymi oddzia-

łami, bratać się z ludem i robotnikami fabrycznymi.

Gdy nastał wieczór, już płonęły wielkie gmachy mandaryków wraz z ich skarbami, już na wszystkich placach mdłe światło latarni papierowych uwydatniło sztandar niebieski z kulą słoneczną w pośrodku, już generała Li-Houng wzięto do niewoli pozornie tylko, aby objął władzę rewolucyjną.

W dwa dni potem odbywa się w Hankoa okropna rzeź mandżurów; ulice i domy krwią opływają. Zemsta motłochu nie zna granic ani miłosierdzia!

Więzienia otwarto, arsenał wysadzony w powietrze, kasy rządowe w rękach i na potrzeby powstańców, 25,000 ludzi przeszkadza wylądowaniu wojska wiernego tronowi i znieawidzonej dynastji.

Porwane ogólnym zapalem trzy tysiące rekruta opuszcza szeregi i łączy się z nieprzyjaciółmi porządku i spokoju publicznego. W stolicy państwa, Pekinie, popłoch wszczął się ogromny. Zorganizowano natychmiast obronę miasta i fortecy, a korpus 80-tysięczny pośpieszył na odsiecz zabranemu przez rewolucjonistów Hankou. Nie wiele to wszakże pomogło. Pożar wznico-



Na prawo resztki pałacu Ju-Czanga, wicekróla Hu-pe.



ny szerzył się tak gwałtownie, takim szerokim płynął szlakiem, że wkrótce Szanghaj, następnie Nankin, po kilku szczęśliwych potyczkach wyłamały się z pod rządów cesarskich. Dr. Sun-yat-sen, człowiek wychowany i kształcony w Europie, którego przedtem zaocznie na śmierć skazano, wybrany na przywódcę całego ruchu. Przebywając jako wygnaniec w Ameryce, zwoływał tam wiece, gromadził ze składek chińczyków kapitały, przysyłał instrukcje dla zakładających się potajemnie związków, i z chwilą wybuchu powrócił do ziemi ojczystej. Gdy parę prowincyi, z których każda rozleglejszą jest i gęściej zaludnioną od naszego kraju, ogłosiło się rzeczpospolitą, mając na czele prezydenta, dr. Sun-yat-sena, i stolicę w Szanghaju, tron mandżurski na prawdę zachwiał się na swoich podstawach, i małego monarchy trzeba było uwięzić do bezpiecznego schronienia, w tajemnicy i pod opieką regenta państwa. Mianowano namiestnikiem Juanszika, będącego wtedy chwilowo w niełasce u dworu, i ten dopiero silną prawicą pochwycił ster zagrożonej nawy. Mając nieograniczoną władzę, dowództwo nad armią lądową i morską, dyplomata i dziki okrutnik zarazem, próbował na początek układow z buntownikami. Niech wszystko przepadnie, byleby dynastia ocalała! A gdy warunki postawione przez prezydenta zbyt mu upakarzającymi się wydały, wyruszył sam z korpusem stutysięcznym, aby stoczyć walną bitwę i zgnieść rozzuchwalonego przeciwnika.

O, ciemnej nocy smagani deszczem lodowatym, powstańcy cicho, tłumiąc szczęk broni, brnęli po łąkach ryżowych na spotkanie wojska karnego i dobrze wyćwiczonego. Cóż znaczyła ta stonkowo szczupła garstka ochotników w obec

przeważającej liczby żołnierzy regularnej armii? Zawziętość z obu stron była jednakowa; tych wiodło ślepe posłuszeństwo, tamtych cel szlachetny: pragnienie światła i wolności!

Los Chin zdawał się rozstrzygać w owym dniu ponurym 17-go na 18-go października, nieopodal Hankonu; do południa powstańcy byli górą, następnie skutkiem braku amunicyi i nieprzerwanej ulewy, postanowiły obie strony cofnąć się i zaprzestać walki.

Wiść o tem rzekomem zwycięstwie doszła szybko do Pekinu, podniecając tchórzliwe umysły mandarynów, wzbudzając nieuzasadnione nadzieje cesarskiego otoczenia.

A przecież radości nie należało się całkowicie oddawać.

Pierwszy tryumf Juanszika nie przyniósł pomyślnych rezultatów. Rozproszone oddziały rewolucyjne, które z każdą prawie chwilą powiększali dezercerzy wojsk rządowych, zajął wszystkie miasta, witane wszędzie szczerym zapałem ludności, muzyką, śpiewem, godłami republikańskimi. W obec

tego, cóż pozostawało do zrobienia potężnemu namiestnikowi? Uznać opornych za partję polityczną, a nawet, ukazem monarszym zapewnić jej przebaczenie.

Żadne z tych ustępstw nie powstrzymało Sun-yat-sena od zamierzonych planów. Obrawszy miasto Szanghaj na stolicę piętnastu zjednoczonych prowincyi Chin, resztę pozostawił na czas krótki może, własnemu losowi.

Najbardziej prześladowany był przez dzikich, ustępujących Mandżurów Nankin. Mordowano mieszkańców bez litości tysiącami, stosowano sąd wojenny do własnych żołnierzy, a głowy ich, dawnym barbarzyńskim obyczajem, umieszczano dla postrachu w klatkach, które wisiały na murach



Na plac kaźni.



miasta albo na drodze prowadzącej do obozu. W Pekinie zamarło życie, ustał handel, zamożniejsi uciekali chyłkiem ze swych zbytkownych siedzib, ubodzy zamykali domostwa i kramiki, porzucali pracę w fabrykach, w obawie obłączenia i najazdu wrogów.

Powrót Juanszikaja z wyprawy przypominał raczej pochód pogrzebowy niż zwycięski. Przeciwnie zaś, miejscowości oswobodzone od ucisku i nadużyć wielkorządców, przybrały inny wygląd i nastrój. Manifest, rozumny i postępowy (przycitaliśmy go dosłownie), który wydał do narodu Sun-Jat-sen, równający w prawach wszystkie warstwy, pozwalający bez przeszkody korzystać ze zdobyczy cywilizacji europejskiej, wywarł jak najlepsze wrażenie.

Od kilku lat wprawdzie dokonywało się stopniowo to przeobrażenie w klasach więcej oświeconych, „ale pierwsze kroki były nieśmiałe, pod ciągłą grozą szyderstwa albo kary ze strony do tradycji przywiązanego, starszego pokolenia. Dziś chinka, nie tylko przyjęła modę ostatniej doby, ale co ważniejsza, obchodzą ją prądy nowoczesne, chciwa jest wiedzy, oswaja się z kulturą umysłową.

Według najświeższych wiadomości, z dzienników angielskich, przywódcy republikańscy w Chinach omówili w ubiegłym tygodniu projekt abdykacji, czyli zrzeczenia się tronu, obecnego cesarza i jego następców.

M. S.

## D. c. ROK 1812

M. ZNATOWICZÓWNA.

Gdy zaś w tydzień po bitwie 14 września zmniejszone wojska francuskie wkroczyły w mury starej stolicy — powitała je pustka przerażająca i cmentarna cisza: kto żył z obywateli miasta poszedł w głąb kraju za Kutuzowem, zabrawszy dobytek, zniszczywszy, co się zabrać nie dało. Ani żywności, ani paszy dla koni, ani oręża, ani pomocy żadnej dla rannych i konających. Napoleon osiadł w Kremlu, białem zamczysku carów. Lecz nie było mu danem zamknąć powiek choć na noc jedną wypoczynku: pierwszej zaraz nocy po przybyciu francuzów w kilku miejscach miasta jednocześnie srożyć się zaczęły złowrogie łuny. To Rostopczyn, gubernator Moskwy, podpalić ją kazał w kilku punktach. Do własnego pałacu pod Woronowem (niedaleko Moskwy), sam rzucił, wchodząc, płonąca pochodnię, a na drzwiach przybił kartkę z napisem: „Podpaliłem własny zamek, aby w nim żaden pies francuski nie mieszkał“.

Wkrótce całe miasto było objęte morzem płomieni. Nastaly sądne dni: wynędzniali, głodni i źle odziani żołnierze zapomnieli dawnej karności: kto miał siły, rabował co się dało i na własną rękę puszczał się w drogę powrotną do domu, ginąc potem najczęściej z ręki wroga, lub wskutek tysięcy niebezpieczeństw wędrowki; choroby, zwady, bijatyki, rozpacz — dziesiątkowały armię z dnia na dzień. W oczach topniały Napoleonowi zastępy.

Jednak miesiąc przeszło przesiedziały w Mo-

skwie, czekając odpowiedzi od cesarza Aleksandra na posłane mu propozycje pokoju. Lecz gdy Aleksander nie odpowiadał, a położenie przy stojących zbyt wczesnych mrozach, rosnącej dezorganizacji wojska i straszliwych prześladowaniach okolicznej ludności, stawało się nie do wytrzymania — nakazał wreszcie odwrót. Pierwszy to raz armia napoleońska miała opuszczać kraj nieprzyjacielski — zwyciężona. Nieszczęsny ten odwrót zaczął się 18 października i trwał trzy tygodnie.

Co za odmiana losu! Jak niewypowiedziane straszne koleje! Też same to bohaterskie, świetne, błyszczące drogimi strojami zastępy, co za ledwie kilka miesięcy temu opuszczały gościnne ziemie polskie, wśród okrzyków zachwyty i błogosławieństw na drogę? Z wymarłego, spalonego miasta wychodzi oto pochód żałobny. Wynędzniałe, ponure postacie. Z oczu im patrzy głód i rozpacz. Za nimi trupy towarzyszy i wróg zajadły, niestrudzony; przed nimi pustynia śniegiem zasypana; mróz, głód i śmierć w ciemnościach nocy. Ojczyzna daleko... kto z nich ją ujrzy jeszcze?

Nieskończonym korowodem ciągną wozy z chorymi i rannymi, fury z bagażem. Lecz zostawić je trzeba po drodze, bo konie padają z mrozu i wycieńczenia. Zdechłymi końmi żywić się muszą żołnierze; innej strawy na wagę złota nigdzie nie dostanie. Kto słabszy pada i kona. Jęki nie-



szczęśliwych, pozostawionych tak wśród zasp, obdzieranych nierzadko bez litości przez towarzyszy; podłość bowiem często się wlecze śladami nieszczęścia. Krzyki obłąkanych, przekleństwa i modlitwy mieszają się z krakaniem wron i złowrogiem wyciem wilków.

A wśród tego wszystkiego — on, cesarz, w swym szarym mundurze, nieugięty mimo klęski, otoczony wierną gwardyą. Gdy się pojawi wśród szeregów, dawny zapał wzbudza na chwilę. Wijący się w konwulsjach konania żołnierze z ostatnim jękiem wymawiają jego imię. Ułani polscy dzień i noc otaczają jego sanie, a pod tą strażą wódz i w nieszczęściu wielbiony — zasypia spokojnie.

Dwadzieścia kilka dni tej przerażającej wędrówki, ciągle wśród tego utarczki z nieprzyjacielem, a przecież nie ostatni to jeszcze akt tragedji. Jeszcze Berezyna przed nimi!...

W połowie listopada około 50-ciu tysięcy nieobitków wielkiej armii ( $\frac{1}{12}$  pierwotnej liczby), ujrzało znowu mury Smoleńska.

Litwa już była niedaleko, lecz przystęp do niej zamykały trzy wrogie armie. Zostawiony tu dla obrony Schwarzenberg, ani myślał wypełnić obowiązku i bez oporu dał zająć Tormassowowi ogołocone zupełnie z broni i ludzi księstwo. Z Tormassowem połączył się niebawem Czyczagow i odcięli tędy drogę francuzom. To samo wyżej nad Dźwiną uczynił gen. Wittgenstein.

Wojska Napoleona ujrzały się zmuszone walczyć na trzy fronty. Wyczerpane do ostatka i osaczone z trzech stron, skupiły się wreszcie około Borysowa, nad rzeką Berezyną, którą przejść należało. Ani jednego mostu, jak okiem sięgnąć, a rzeka w tem miejscu szeroka była na 150 kroków, głęboka na  $2\frac{1}{2}$  do 3 metrów.

Dok. nast.

## To, czem oddychamy.

Ludzkość przez długie wieki nie miała najmniejszego pojęcia o naturze ani o własnościach tego wielkiego oceanu powietrznego, który rozciąga się nad naszymi głowami.

Spostrzeżenia dokonywane nad powietrzem były bardzo niedokładne i powierzchowne. Zagadkę tę, w części zresztą, rozwiązała dopiero wieszczka chemia, której narodziny, jako nauki, datują się zaledwie od końca 17-go stulecia.

W owych czasach wiedziano wprawdzie, iż żadna istota nie może się obejść bez powietrza, że beżeń ogień gaśnie sam przez się, ale nie miano pojęcia o oddychaniu, ani o paleniu się.

Tworzono najdziwniejsze przypuszczenia naukowe, czyli hipotezy, dla wyjaśnienia tych zjawisk, ale prawie wszystkie one były wielce sztuczne i niezgodne z prawdą, a co gorsza, nie zdolne wytłomaczyć najważniejszych faktów.

Należy tutaj hipoteza o t. zw. flogistonie. Ciało płonące, według zwolenników tej dziwacznej teoryi, dlatego zmieniało swoje własności, że traciło swój flogiston. Flogiston, łącząc się z jakimś ciałem, miał niepojętą własność zmniejszania jego ciężaru.

W owej opoce zjawił się człowiek obdarzony umysłem wybitnym, logiką potężną i geniuszem twórczym, francuz Lavoisier, którego słusznie dziś uważamy za założyciela chemii.

Lavoisier kształcił się pierwotnie

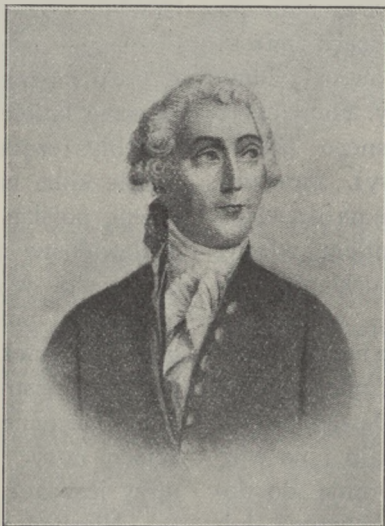
słych, słuchał więc wykładów najznakomitszych profesorów matematyki, astronomii, botaniki i chemii. Naisilniejszy wpływ na młodego Lavoisiera wywarł chemik Roelle, największy może dziwak i oryginał swej epoki.

Sądząc ze sposobu prowadzenia wykładów przez tego człowieka, trudno byłoby pojąć, jak mógł on szczerzyć się całym zastępem sławnych uczniów, pomiędzy którymi, prócz Lavoisiera, błyszczą takie nazwiska głośnie na cały świat, jak Berthollet i Cadet. Prace atoli Rouella świadczą o niepospolitej nauce tego człowieka, który w życiu codziennem czyni wrażenie prostaka i dziwaka, nie posiadającego żadnego wykształcenia.

Rouelle zaczął swoją karierę profesorską jako demonstrator, czyli asystent profesora Bourdelin, w Jardin du Roi.

Profesor Bourdelin kończył zwykle swe lekcye zdaniem następującem: „Jak to panom demonstrator mój dowiedzie swemi doświadczeniami“.

Tymczasem Rouelle, który zjawił się na katedrze natychmiast po odejściu profesora, zaczynał zwykle od takiego znów zdania:

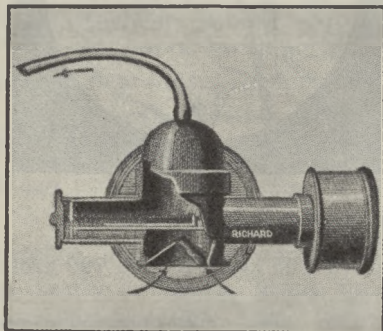


Lavoisier.

w zupełnie innym kierunku, studjował bowiem w kolegium Mazariniego nauki t. zw. humanistyczne; ale czuł wielki pociąg do nauk ści-



„Wszystko co wam powiedział pan profesor jest fałszem i niedorzecznością, jak to będę miał zaszczyt dowiedzieć zaraz przy pomocy doświadczeń”. Najsmutniejszym było dla profesora, że asystent bardzo często dotrzymywał przyrzeczenia,



Aeroskop — przyrząd do badania czystości powietrza.

czemu nie można się dziwić, w obec tego, że ówczesna chemia błąkała się w labiryncie niedorzecznych hipotez.

Kiedy Rouelle zajął miejsce Bourdelina, jako profesor, cały Paryż zaczął uczęszczać na wykłady tego dziwaka, jak na jakie widowisko, gdzie się można było ubawić lepiej nieraz, aniżeli w teatrze na wesolej komedii.

Zwykle Rouelle zjawiał się na wykład przyodziany odświętnie, w aksamitny kostyum, w peruce starannie upudrowanej, według ówczesnej mody, z kapelusikiem pod pachą. Z początku spokojny, profesor rozpalał się coraz bardziej w miarę tego jak wykładał, mówił coraz goręcej, gestykułował, kładł swój kapelusz na przyrządy, zdejmował perukę, rozwiązywał krawat, rozpinął kamizelkę, zdejmował nieraz zwierzchnie odzienie, które mu widocznie przeszkadzało, słowem zachowywał się tak, że jego słuchacze pękali nieraz od śmiechu. Roztargniony, nerwowy, żywy, tłukł wszystko niemal, do czego się dotknął. Jego roztargnienie było nawet często niebezpieczne dla słuchaczy. Raz naprzykład dokonywał on jakiegoś niebezpiecznego doświadczenia i rzekł do słuchaczy:

— Widzicie, panowie, ten kociołek na węglach? Otóż gdybym przestał na chwilę mięszać jego wartość, to nastąpiłby niezawo-

dnie wybuch i wszyscy wylecielibyśmy w powietrze.

Rzekłszy to, istotnie przez roztargnienie przestał mieszać i przepowiednia jego sprawdziła się w zupełności, nastąpił bowiem wybuch okropny, szyby w sali wykładowej wypadły z brzękiem. Na szczęście jednak nikt nie został ranny, bo eksplozja uitorowała sobie drogę kominem na zewnątrz. Profesor stracił tylko perukę i otrzymał kilka lekkich skaleczeń.

W takiej to szkole Lavoisier uczył się chemii. Niebawem uczeń prześcignął nauczyciela. Jego pierwsze prace, które pojawiły się w 1768 roku, zaprowadziły go prosto do grona akademików francuskich.

Na trzy lata przedtem poślubił on młodzieńką, bo zaledwie trzynastoletnią panienkę, Paulze, która jako mężatka zastąpiła wdziękiem i rozumem, dzięki czemu w jej salonie zbierał się kwiat inteligencji paryskiej. Pomagała ona nawet mężowi w jego pracach naukowych. Rysowała prześlicznie, a chcąc ilustrować podręcznik chemii opracowany przez Lavoisiera, nauczyła się nawet rytownictwa.

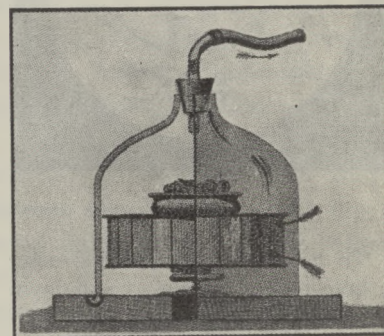


Wybuch wulkanu Krakatoa, który wyrzucił na wysokość 80 km. masę popiołu w powietrze.

Najświetniejsza karjera otwierała się teraz przed młodym uczonym, gdyż wielki posąg żony pozwalał mu oddać się wyłącznie pracy naukowej; pomagał też wiele biednym kolegom.

Nadeszła krwawa rewolucja francuska. Między wielu arystokratami i wysokimi urzędnikami, stanął przed

okropnym trybunałem rewolucyjnym w d. 2 maja 1794 r. i Lavoisier. Przyjaciele wielkiego uczonego robili kroki, żeby go ocalić, ale daremnie przypominano jego zasługi i wiekopomne poszukiwania nad ciepłem zwierzęcem, nad skła-



Bakterie z powietrza, schwytane przez ten przyrząd, są następnie badane pod mikroskopem.

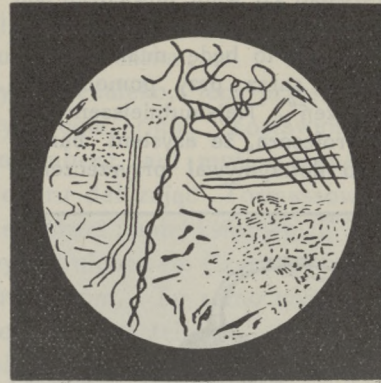
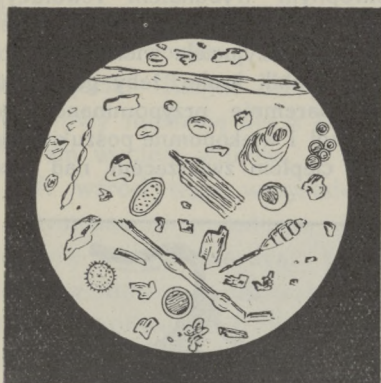
dem powietrza, nad saletrą i fabrykacją prochu, nad ciepłem w fizyce... i t. d. Ale z członków konwentu rewolucyjnego żaden nie potrafił ocenić doniosłości prac i zasług dla kraju Lavoisiera. Prezydent trybunału rewolucyjnego, Dumas, za całą odpowiedź wyrzekł te słowa, które niestety są zupełnie prawdziwe: „Rzeczpospolita nie potrzebuje chemików”. Odpowiedź zarówno niedorzeczna jak okropna. Jakież bowiem kraj, bez względu na to, kto nim rządzi, może obejść się bez światła wiedzy, bez uczonej?

Jest to więc jedna z najczarniejszych kartek w dziejach Francji, śmierć sławnego Lavoisiera, który położył genialną głowę na szafocie, licząc dopiero 50 lat wieku. Mógł więc długo jeszcze pracować z pożytkiem dla umiłowanej nauki. Potomność oddała sprawiedliwość geniuszowi Lavoisiera, który dziś jest słusznie uważany za ojca chemii.

Jego doświadczenia nad składem powietrza mają niezmierną doniosłość.

Zamknąwszy dokładnie 4 uncje żywego srebra, czyli rtęci, w dokładnie wymierzonej objętości powietrza, Lavoisier miał cierpliwość ogrzewać ten ciekły metal przez 12 dni i nocy bez przerwy. Po upływie tego czasu przekonał się, że ilość powietrza znajdującego się nad rtęcią, znacznie się zmniejszy-





Najrozmaitsze drobnoustroje i ich zarodki, znajdujące się w powietrzu, którym oddychamy.

ła. To co się w naczyniu pozostało, było gazem zupełnie niezdolnym do podtrzymywania oddychania i gorenia. Z drugiej znów strony rtęć zamieniła się na czerwono ceglasty proszek, nazwany obecnie tlenkiem rtęci, a waga metalu wzrosła akurat o tyle, o ile zmniejszyła się waga powietrza zawartego w naczyniu. Widocznie zatem jakaś część składowa powietrza połączyła się z rtęcią i utworzyła ów proszek.

Doświadczenie stało się jeszcze donioślejszem, kiedy Lavoisier, ogrzewając czerwony proszek, wy-

dzielił z niego napowrót pochłoniętą część powietrza, która, jak się okazało, była tlenem. Otrzymany gaz uczony zmieszał z ową pozostałością w naczyniu i otrzymał znów zdolne do oddychania i podtrzymujące palenie się ciał powietrze.

Nie można było przeto wątpić dłużej. Powietrze zawiera około  $\frac{1}{5}$  swej objętości gazu zwanego tlenem, i  $\frac{4}{5}$  innego gazu, niezdolnego do podtrzymywania oddychania ani gorenia, który nazwano azotem. Dziś wiemy dokładnie, że 1000 objętości, np. kwart, powietrza za-

wiera 208 kwart tleny a 792 azotu, oraz innych gazów.

Oto więc dwa najgłówniejsze składniki powietrza, składniki, które się wszędzie w atmosferze znajdują, zarówno na powierzchni oceanu, jak nawet i na najwyższych górach.

Rośliny i zwierzęta nie mogłyby się obejść ani bez tlenu ani bez azotu; nadto nie można bezkarnie zwiększyć znacznie zawartości tlenu, który w stanie mniej rozrzedzonym działałby za silnie na istoty żywe.

W. Umiński.

## Z dziejów starej pończochy.

(AUTOBIOGRAFIA).

*Honny soit qui mal y pense.*

Zacni panowie i przezacne panie! Zanim rozpoczną to opowiadanie, śmiem was przeprosić, gdyż widzę, że macie na ustach okrzyk:

— Cicho, stary gracie!

Za pozwoleniem! a dla czegoż, proszę, nie można głosu oddawać pończosze, skoro podwiązka, blizka moja krewna, powagi swojej oddawna jest pewna?



Schylił się podniósł...

(pewno grzeczny) właśnie wszedł do sali, gdzie się dworzanie i goście zebrałi i, o rozpaczy! czar-

ną, czy zieloną, podwiązkę, znalazł niebacznie zgubioną! Zamiast nie spojrzeć, albo przejść koło niej, widząc, że cały dam zastęp się płoni, schylił się, podniósł, a gdy z trwogi gina, „*Honny soit*“, rzekł król, z poważną miną „*Qui mal y pense*“, co jak

Ślepy los, w życiu jakże wiele może!  
...Było to niegdyś na angielskim dworze: król

słyszałam znaczy: „Niech się ten wstydzi, kto źle to tłumaczy“. Dalej już wiecie, jako rzecz



się miała: głupia podwiązka orderem została i dziś, zmieniona na wstęgę błękitną, jest dla wybranych oznaką szaczną; sam król ją nosi, albo też królowa.

Widzicie państwo,—historia nie nowa, prosty przypadek, jednak żal mi trochę: gdybyż to wówczas zgubiono pończochę!! Dopieroż sławną byłabym i znaną, dopieroż by się o mnie ubiegano!.. Niestety!.. ponoć zatrudno jest trochę nawet, chcąc zgubić swą własną pończochę!

Szanowni państwo, nie śmiecie się ze mnie! Myślę i w głowę zachodzę daremnie, by coś dobrego powiedzieć o sobie.

Słyszałam,—niegdyś tam, w turniejów dobie, rycerze, jadąc na swych huców czele, nosili wstęgi, szarfy i maneły, które na godło od dam dostawali; nie brakło także tam pątlików, szali, rękawów sukien, gdyż od każdej pani część stroju brali na godło wybrani. A gdy w turnieju, godło na połowę rozdarto, rycerz biegł zaraz po nowe; bywało więc tam wszystkiego potrosze. Historia milczy, wprawdzie, o pończosze, któż tam wie

jednak! Jest lekka, powiewna, może i była, lecz to rzecz niepewna.

„Podwiązka“ sławę ma utartą w świecie, o szatach pięknych dużo wszyscy wiecie, kapelusz mody zawsze jest chwalonym i o „Kapturku“ jest bajka czerwonym, o „Rękawiczkach“ nawet Szyller pisze, o futrach, piórach wciąż w powieści słyszę; pantofel! któż go dobrze nie pamięta? Trzewiczek gubi królowa zaklęta, nawet w but prosty „Kot w butach“ się stroi, a któż się siedmio-milowych nie boi?

Jedna pończocha! I cóż winna ona, że jest tak bardzo niesłusznie wzgardzona? czyliż ma ginąć w jakiej marnej dziurze, zamiast też miejsce mieć w literaturze?

Nie, moi państwo, na to nie pozwolę!

Zamierzam właśnie opisać mą dolę, a życie miałam barwne i ciekawe, więc mieć będziecie nie lada zabawę. Kto chce, niech mojej powieści tok chwyta, no, a kto nie chce — to niech mnie nie czyta!

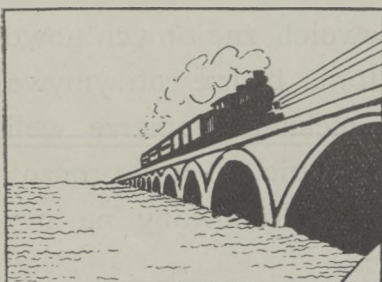
Kurpianka.

D. c. n.



### Kolej przez morze.

Aby połączyć ląd stały z wyspą, na której są słynne fabryki cygar, Key-Westem, amerykańanie przeprowadzili linię kolejową długości 200 kilometrów, używając za podstawę do mostów kilkudziesięciu wzdłuż drogi wysepek. Budowa tej niezwykłej kolei trwała sześć lat i kosztowała kilkanaście milionów dolarów. Zysk z przedsiębiorstwa będzie podobny ogromny a przeciętne trudności wykonania przynosi zaszczyt inżynierom amerykańskim.



### Złotodajne źródło.

Przed kilkunastu laty miasto Dawson-City na Alasce, dziś zupełnie opustoszałe, posiadało olbrzymie pokłady złota, z których wzbogacały się całe zastępy śmiałych przedsiębiorców i awanturników połowy świata. Obecnie dzienniki angielskie donoszą, że odkryto znów w miejscowości o 220 kilom. odległej, bardzo głębokie warstwy ukrytego w ziemi, a tyle cennego kruszcu. Podobno rozpoczęła się już wędrówka nieustająca ludzi, chcących szybkiego zarobku; kto tylko kilof i narzędzie odpowiednie posiada, ciągnie, gnany gorączką, której mróz 40-stopniowy (wedle Cels.) ochłodzić nie zdołał, do krainy złota. Można się spodziewać, iż wkrótce nastąpi smutny powrót takich, co oprócz gorzkiego zawodu a często utraty zdrowia, nic na swojej drodze nie zyskali,

Na wyspie Maderze zamiast wozów używają sanek, choć śnieg tam nigdy nie



pada. Takie sanki duże i wygodne. są ciągnięte przez woły, albo popychane przez ludzi.

### Katastrofa.

Angielski statek podwodny „A. 3“, najstarszego typu, spotkał się niedawno koło wyspy Wight z torpedowcem „Hazard“ i poszedł na dno. Manewrujące w pobliżu wyspy okręty spostrzegły wielką ilość wydobywającego się z morza powietrza, co dowodzi, że woda dostała się do wnętrza statku, w którym znajdowało się 4-ch oficerów i 10-ciu żołnierzy. Telegrafem bez drutu zażądano pomocy. Burza przeszkadza prowadzeniu robót ratunkowych. Niema nadziei uratowania załogi.





„Gdyby wszystkich ludzi łączyła zgoda serdeczna nie istniały by bóle i nędze życia“, pisze *Pogodna dusza*, a ja to mądre pisklę, radabym przygarnąć do serca, że rozumie gdzie leży źródło zła i *pogoda* zażegna je pragnie.

Czytaj Kiplinga, *Szarotko*, ty jesteś kwiatek, który na wysokie pnie się skały, więc pewnie lubisz niezwykle przygody, a pamiętaj czytając, że „Księgę Puszcz” przetłumaczył na użytek naszej młodzieży szlachetny polak, *Czekalski*, który życiem przyplacił miłość dla ojczyzny.

*Żabka i Promyk!* te pisklęta nie znają się nawet może a ja złączyłem je w liście, bo dobre i pamiętne, przysłały na ładnych kartach życzenia Nowego Roku dla *Jaskółki* i jej wnuczki — *Zosi-Iskierki*. Dziękujemy obie za życzliwe słowa.

Kochaj *Jaskółkę*, *Złote Słońce*, ona serc waszych potrzebuje właśnie, jak promieni słonecznych i wdzięczna ci jest za obiecaną przyjaźń, a *Iskierka* może kiedy pozna *Tuškę*; pragnę gorąco, aby to najmłodsze pisklę gniazda „*Wieczorów*“ zjednało sobie życzliwość waszą.

A  $\times$  C jest nowym czytelnikiem „*Wieczorów*“, a pozyskał sobie od razu moją życzliwość, bo lubi poezję i pisze, że rodzice pragną go wychować dla pożytku społeczeństwa polskiego. Niedawno byłam na nabożeństwie w rocznicę śmierci ś. p. *Mieczysława Brzezińskiego*, widziałam kościół przepelniony, widziałam gromadki wieśniaków, którzy przyjechali z dalekich stron, żeby uczcić szlachetnego pracownika; daj ci Boże zostać podobnym i zyskać miłość rodaków.

Wielką radość sprawiły mi twoje życzenia, kochana *Anusiu*, dlatego, że własnoręczne. Drogie pisklę zdrowem być musi, kiedy samo pisze, a jakąż to pociecha gdy choroba trwała 3 lata! Tylko nie wiem nic, czy ty i *Wielki Wąż* uczyć się możecie? Gdzie teraz jesteście? a pytam o te szczegóły ze szczerem zainteresowaniem.

Pamiętam twój list, *Gino*; dziś zaś pytasz czy kocham ludzi tak, aby nie bać się wyszydzenia własnych uczuć przez nędzne uczucia tych, których ratować chcemy. Starość jest pobłażliwa, *Gino*, dla tego właśnie, że wie co ból i co słabość naszych wlotów; zdaje mi się więc, że kto wiele przecierpiał, chętnie daruje nawet szyderstwo, byle dźwignąć bliźniego i złagodzić jego rozgoryczenie.

*Jaskółka* nie gniewa się nigdy za milczenie piskląt, *Biała Stokrotko*; cieszy się jednak gdy pisujecie często, bo tylko znając dokładnie wasze serduszka, mogę im pomagać do coraz lepszego zrozumienia

obowiązków szlachetnego rycerza, a ja chcę was wszystkich widzieć dzielnymi rycerzami, czy dobrze?

Witaj, *Kamienne Serce*; moje pokochało cię od razu za to, że lubisz swoją szkołę i płacze z tobą nad zmianami, które jej grożą, nad niepewnym losem ojca. Jestem też przekonana, że dotrzymasz słowa i będziesz prawdziwie szlachetnym a dzielnym synem i bratem; czy mi to obiecujesz? Za samo twoje nazwisko już każdemu drogim być musisz chłopcze!

Dumną jestem z nowego korespondenta; dawno nie odebrałam tak miłego listu jak twój, *Wojaku*, i wierzę, odczuwam wszystko co ty odczuwasz, choć z wielu względów muszę skracać moją odpowiedź a zapewnić cię tylko mogę, iż dzielę twój ból za kolegów, jak dzielę nadzieję, że kiedyś oplakane obecne stosunki zmienić się muszą na lepsze. Łamigłówni oddałam redakcyi.

Wybrałam nowemu pisklęciu pseudonim *Wiosenny poranek*, inne już zajęte przez dawne korespondentki. Ciebie także przygarniam chętnie pod skrzydła, pragnąc gorąco, abyś się stała zwiastunem radości, jak jest nim imię, pod którym znać cię będę w *Wieczorach*.

Dziwne twe losy, *Za ideałem!* Stracić ojca na drugiej półkuli a dla chorej matki szukać zdrowia u obcych, to prawdziwie smutne; tem goręcej też pragnę dać ci dobrą radę, co do pisania wierszy, ale rada dla tego trudna, że tu rozstrzyga wrodzony talent, a w twoim wieku jeszcze się on nie objawia. O jakie imiona greckie pytasz, męskie czy żeńskie? donieś.

Nowy liścik kochanego *Światelka* wielką mi dał pociechę. Tylko nie gaśnij tęsknotą, mój promyku, świeć mnie i ludziom na radość.

Niesłusznie, *Korabitko*, przepraszasz mnie za list właśnie dla tego miły, że swobodnie pisany, wieje z niego prostota i szczerść, a o ileż to sympatyczniejsze cechy od sztucznego patosu! Ceniłam i cenię twoje pióro, daj Boże, by z czasem pisklę moje szerokiem natchnieniem rozwinęło skrzydła; ja schodzący z pola pracy stary ptak tulę pod moimi całe drogim gniazdo

waszej *Jaskółki*.

## Odezwa do naszych czytelników.

Każdy z czytelników, który zjedna nam z pośród swoich znajomych nowego prenumeratora, będzie otrzymywał „*Wieczory*“ na pięknym papierze welinowym, który kosztuje o 3 ruble rocznie drożej, niż numer drukowany na zwyčajnym papierze.



# ZARŁĄDY GRAFICZNE B. WIERZBICKI i S-ka

WARSZAWA, CHMIELNA 61.  
46-73 TELEFONY 92-30.

KLISZE DO DRUKU JEDNO  
I WIELOBARWNE.  
DRUK TRÓJBARWNY.  
DRUKARNIA ARTYSTYCZNA.  
CHROMO I FOTOLITOGRAFIA.  
ŚWIATŁODRUKARNIA.  
KILOMETRO-FOTOGRAFIA.  
RYSOWNIA.

SKŁAD APARATÓW FOTOGRAFICZNYCH  
**P. LEBIEDZIŃSKIEGO**  
Krakowskie Przedmieście Nr 59  
w Warszawie.

Największy wybór Aparatów Foto-  
graficznych i Nowości  
2. 113. 2.

**Kakao Owsiane Wedla**  
najzdrowsze dla dzieci.

10. 114. 1.

WYMÓWKA.

Mała Zosia ogromnie lęka się  
burzy; grzmotów huk najbardziej ją  
przeraża.

— Mamo, pyta z płaczem, zkąd  
spadają pioruny?

## „NOWA GAZETA” WIELKI ORGAN POSTĘPO- WY I DEMOKRATYCZNY

poświęcony polityce, sprawom społecznym oraz literaturze i sztuce.  
WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE Z LICZNYMI DODATKAMI

„Nowa Gazeta”, prócz zasadniczej treści, obejmuje następujące dodatki.  
dodatek codzienny p. n.

- 1) „GAZETA HANDLOWA”  
poświęcony sprawom handlowo-  
ekonomicznym.  
Dwa tygodniowe dodatki: literacko-  
artystyczny p. n.
- 2) „LITERATURA I SZTUKA”  
i popularno naukowy p. n.
- 3) „NAUKA I ŻYCIE”.  
Tygodniowy
- 4) DODATEK POWIEŚCIOWY  
układu książkowego, zawierający  
wybór najlepszych powieści,  
oraz artykuły i korespondencyje  
prowincjonalne, zamieszczane  
w dodatku p. n.
- 5) „ECHA PROWINCYONALNE”.

„Nowa Gazeta” pomieszcza w różnych działach 3 powieści.  
„Nowa Gazeta” jest w zakresie spraw politycznych organem najaktual-  
niejszym. W Zakresie literatury, sztuki i nauki jest jedynym pismem co-  
dziennym, w pełni uwzględniającem wszystkie przejawy w tych dziedzinach.  
„Nowa Gazeta” ofiaruje swoim prenumeratorom za małą dopłatą „WIELKI  
ATLAS KRÓLESTWA POLSKIEGO”.

Redaktor naczelny St. A. Kempner.

Redaktor literacki J. Lorentowicz.

### PRENUMERATA WYNOŚI:

Miejscowa: rocznie 9 rb., półrocznie rb. 4 kop. 50, kwartalnie rb. 2 kop. 25,  
miesięcznie kop. 75, a nadto 10 kop miesięcznie za odnośnienie. Na provin-  
cyi: rocznie rb. 11, półrocznie rb. 5 kop. 50, kwartalnie rb. 2 kop. 75, mie-  
sięcznie kop. 95.— (W Łodzi z odnośnieniem do domu rb. 1). Zagranicą: ro-  
cznie rb. 19 kop. 20, miesięcznie rb. 1 kop. 60.

Główna Administracja i Kantor: Warszawa, ul. Szpitalna 10.  
Telefonu № 89-76.

— To Bozia się gniewa na nie-  
grzeczne dzieci.

— Ja rozumiem, że się gniewa,  
ale po co tak strasznie grzmieć!..

### WDZIĘCZNY PACJENT.

— Powiadam wam, iż temu zna-  
komitemu dr. Z. winien jestem życie  
i zdrowie. Kiedy mię zaczął leczyć,  
nie mogłem ruszyć ani ręką ani  
nogą, a w pół roku już, po odebra-  
niu rachunku za kurację, napisałem  
własnoręcznie skargę na niego do  
sądu, i zaniósłem ją sam sekreta-  
rzowi.—

### OD TOWARZYSTWA CZYTELŃ M. WARSZAWY.

„Podczas ubiegłych świąt, większość  
dzieci i młodzieży dorocznym obyca-  
jem, otrzymała niewątpliwie od rodzi-  
ców upominki gwiazdkowe w postaci  
książek, książki zaś otrzymane w latach  
minionych, jako stare i bezużyteczne,  
zajmować będą miejsca na półkach.

Tymczasem książki te, ofiarowane  
czytelnii, szerzącej oświatę wśród naj-  
uboższych, przyniosłyby rozrywkę i po-  
żytek ubogim dzieciom, kształcąc ich  
serca i pobudzając wyobraźnię.

Istniejąca od roku 1907, przy ulicy  
Chłodnej Nr 40, Czytelnia Wolska, za-  
liczona do Tow. Czytelń m. Warszawy,  
z serdecznym podziękowaniem przyjmie,  
lub przyśle pod wskazanym adresem po  
książki, które dzieci zamożniejsze zechcą  
ofiarować na rzecz uboższej swej braci,  
oczywiście za pozwoleniem rodziców.”

### WARUNKI PRENUMERATY:

„WIECZORY RODZINNE“ kosztują w Warszawie: Rocznie rb. 4. Półrocznie rb. 2.  
Kwartalnie rb. 1. Za odnośnienie dopłaca się 10 kop. kwartalnie.

Z przesyłką pocztową w granicach państwa: Rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 kop. 50,  
kwartalnie rb. 1 kop. 25.

Zagranicą: w Austrii 14 koron, z dodatkami 21 koron rocznie.

„ w Niemczech 12 marek, z dodatkami 19 marek rocznie.

Za oprawę dodatków bezpłat. książkow. dopłaca się 2 rb. 40 k. rocznie, t. j. po 20 k.  
od tomu. Na przesyłkę podarunków należy dołączać kop. 40 w stosunku rocznym.

Adres redakcyi i administracyi:

Warszawa, Chmielna 61. Telefon 194-06.

Redaktor: Władysław Umiński.

Wydawcy: Tow. A. Chlebowski i S-ka.





E. MUNIER.

DZIEŃ DOBRY, MATEŃKO.